

Pod świeczką

9 listopada 2022

Najprościej byłoby na ten tydzień napisać o prezesie i jego kolejnych idiotyzmach, które był łaskaw wyłożyć na spotkaniu z pretorianami w Ełku, no bo przecież aż się prosi, żeby poznać się nad starcem, który nie wie o czym mówi. Ale to byłoby po pierwsze zbyt łatwe, a po drugie, zwyczajnie nudne. Nic bowiem co prezes mówi w ostatnim czasie nie jest warte komentarza. Tak jak bajania wróżbity Macieja, albo opowieści głupiej Kaśki ze wsi pod Kielcami.

□

Po trzecie byłoby zwyczajnie niesmaczne. Śmiem bowiem twierdzić, że Kaczyński na tyle już odleciał, że zwyczajnie, po ludzku, nie ogarnia. Miesza mu się dwudziestolecie międzywojenne z dwudziestoletnim stażem alkoholowym. Mieszko z mieszkańcem. Katolik z Polakiem. Jest na kompletnie innej orbicie. Zastanawia mnie, jak muszą się czuć Ci wszyscy, którzy pobrali legitymacje PiS-u i łożą co miesiąc składki na swoją partię, słysząc wykwyty umysłowe prezesa. Musi być przecież w tym gronie kilku przytomnych, którzy na słowa Kaczyńskiego łapią się za głowy, i myślą, na Boga jedyne, co ja tu jeszcze robię. Zwłaszcza wśród tych, którzy oprócz idei i wartości nie dostają nic w zamian. Ci bowiem, którzy dzięki partii matce mają na czynsz, chleb, oliwki i wakacje w Hurgadzie, potrafią to sobie jeszcze jakoś zracjonalizować. A w sytuacjach towarzyskich po prostu pąsowieją. Zresztą, o czym ja tu bredzę. Człowiek pisowski jedyne sytuacje towarzyskie może mieć wyłącznie z innym pisowskim człowiekiem. Także nie o tym dziś chciałem, ale o czymś znacznie bardziej wzniosłym, tj. o nauce. A konkretnie o szkolnictwie wyższym i niższych jego stanach posiadania.

Byłem niedawno przez kilka dni w Krakowie. Pierwszego dnia grałem koncert, a drugiego zostałem prywatnie, żeby poszperać

co nie bądź w bibliotekach uniwersyteckich, w ramach swojej pracy naukowej. I o ile w Bibliotece Jagiellońskiej przyjęli mnie jak należy, o tyle w bibliotece wydziałowej na dziennikarstwie już niekoniecznie. Uprzednio szukałem na stronie czytelni interesujące pozycje, ale coś mnie tknęło i postanowiłem zadzwonić doń, żeby doprecyzować efekt swoich poszukiwań i dostępność tychże na półkach. Miły człowiek po drugiej stronie kabła poinformował mnie wówczas, że decyzją władz rektorskich, praca biblioteki do 7 listopada jest wstrzymana, a tym samym moja wizyta, bezcelowa. Decyzja owa podyktowana jest ponad 700 procentowym wzrostem cen energii elektrycznej, która dotknęła najstarszą uczelnię wyższą w Polsce. W jej konsekwencji rektor nakazał powrót do studiowania przez komputer, tam gdzie się da, a wszystkie zbędne, energochłonne i mało uczęszczane przybytki uczelniane, np. biblioteki, zamroził do ubiegłego poniedziałku. Nie powiem, dość mocno zirytowała mnie ta polityka, ale po głębszym namyśle, przestałem mieć do władz uczelni pretensje.

Bywam od czasu do czasu w bibliotekach i widzę, jakie mają obłożenie. Te uczelniane, publiczne, dzielnicowe. W trakcie sesji zwiększają dość mocno swój obrót, ale w roku akademickim to już nie to co kiedyś. Zwłaszcza na kierunkach społecznych czy humanistycznych. Komu toto potrzebne. Większość tego, co należy i tak przecież jest w sieci. A dla tych paru woluminów czy starodruków nie opłaca się grzać i palić świec w całym gmaszysku. W zasadzie nie mieli wyboru.

Kiedy tak dumałem, doszedłem do wniosku, do którego ongiś doszli i na białostockim Uniwersytecie, że część kierunków takich jak choćby filozofia, socjologia, historia, politologia, dziennikarstwo, nauki społeczne czy nawet polonistyka, są dziś kompletnie zbędne. Kształcą w kierunku nikomu niepotrzebnym, a tylko generują straty. Prawdziwe frukty są w nowych technologiach, medycynie, informatyce. Nawet prawo nie jest już takie super opłacalne. A polikwidować to w cholerę, wyłączyć prąd, a akademików przegonić, niech się

wezmą wreszcie za uczciwą robotę. Ministerstwo nie może, ot tak sobie, zlikwidować nierentownych katedr. To wiązałoby się ze zbyt wielkim oporem kasty. Ale może przecież zawsze rozłożyć bezradnie ręce i zapłakać nad losem darmozjadów. Albo jak prezydent Komorowski orzec: zawsze możecie zmienić zawód, poszukać lepiej płatnej pracy.

Tak, Szanowni Państwo, dożyliśmy czasów, w których nauka i wiedza, zwłaszcza ta niedochodowa, wraca spod lamp pod świeczki. Dożyliśmy czasów, że nie premiuje się już samej chęci poszukiwania w nauce prawdy, bo ta jest niewiele warta, ale monetyzuje się tę naukę i tam gdzie jest szansa na pieniądź, prąd jest, a tam gdzie studiuje się byle co, tj. humanistyczne brednie, prądu nie ma. I to wszystko na państwowej uczelni za państwowe pieniądze. Zastanawiam się, czy przy tak wysokich zwyczajach cen prądu, Polski i społeczeństwa nie stać na to, żeby na jednej z największych uczelni w kraju, studenci i kadra naukowa nie mogli na co dzień uczyć się jak dawniej; spotykać się na wykładach, chodzić do bibliotek, tylko markować swoją dydaktykę nauczaniem zdalnym, jak w pandemii. Sami doskonale wiemy, jaka jest jakość takiej nauki. Zastanawiam się też nad tym, czy w XXI wieku, przy tak radykalnie postępującej pauperyzacji nauki na poziomie podstawowym i średnim, może być nas nie stać na to, żeby studenci i profesura nie mieli zapewnionych właściwych warunków do kształcenia. Bo odmówić sobie można wielu rzeczy, ale dobrej jakości kształcenia na poziomie studiów, mądry naród nie może sobie dać odebrać. To jest rudymet społeczeństwa, obywatelskości, wolności, krytycznego wymiaru nauki, dyskursu. Wszystkiego, na czym posadowione są późniejsze podwaliny demokratycznego państwa, które, bardzo byśmy tego chcieli, będą wznosić ludzie opuszczający mury tych właśnie uczelni. Niedoświeconych, zimnych, zamkniętych, źle opłacanych. Ciekawe, kto zapłaci ten rachunek, bo skarbnik począł go już nam wystawiać.

Autorstwo: Jarek Ważny

Wideo: [YouTube.com](https://www.youtube.com)

Źródło: [Trybuna.info](https://trybuna.info)